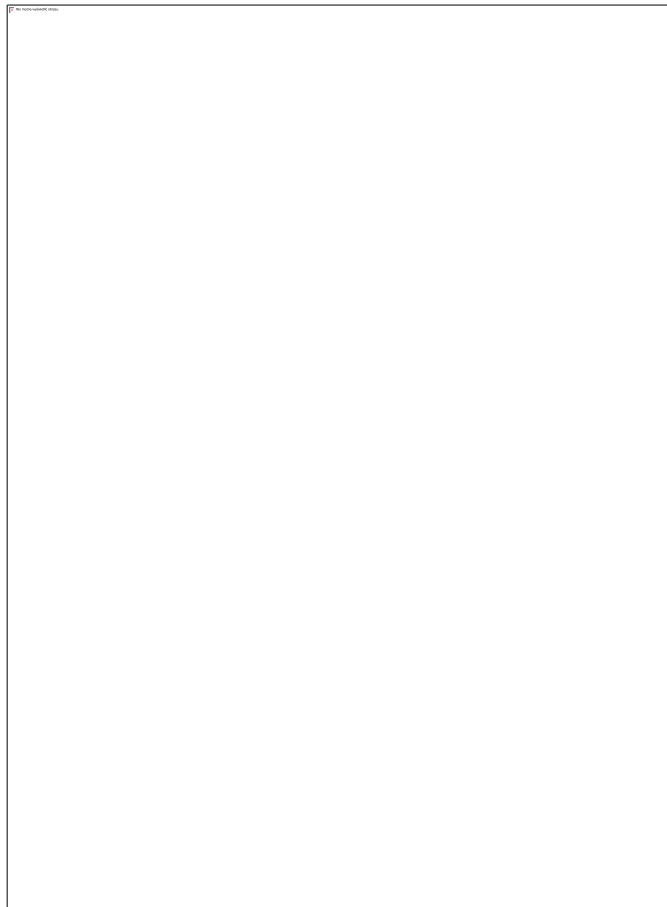


**„HISTORIA MOJEJ MAŁEJ OJCZYZNY.  
WSPOMNIENIA O ŻOŁNIERZACH SZP - ZWZ-AK  
INSPEKTORATU ZAMOŚĆ  
ORAZ ICH POWOJENNE LOSY”**

**Praca konkursowa**

**Krasnobród 2019 r.**

**MÓJ BOHATER-  
WSPOMNIENIA O STANISŁAWIE  
KURANTOWICZU**



**Stanisław Kurantowicz (1924-2005)**  
Zdjęcie z 1942r.

## WSTĘP

Nazywam się Bartłomiej Kurantowicz . Jestem uczniem I klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Krasnobrodzie .

Postanowiłem napisać pracę , której bohaterem jest mój Dziadek, Stanisław Kurantowicz - partyzant, sybirak, zesłaniec na roboty do Niemiec, kochający żonę i ojciec, dziadek i pradziadek . Mimo, że upłynęło wiele lat od śmierci Dziadka, w naszej rodzinie wciąż żywe są jego wspomnienia o tym, co przeżył w czasie wojny i po jej zakończeniu. Jako mały chłopiec słuchałem tych opowieści jak jakiejś bajki, nie bardzo rozumiałem, co to zsyłka, partyzantka, o czym rozmawia tak długo z panem Józefem Kukułowiczem, kolegą z konspiracji, który był częstym jego gościem, nie rozumiałem dlaczego Dziadek denerwuje się, widząc nie wykorzystane resztki jedzenia. Dzisiaj bardziej dojrzałe patrzę na jego przeszłość, zastanawiam się ,jak tak młody chłopak mógł to wszystko przeżyć .

Pisząc tę pracę, chciałbym pokazać, że jestem bardzo dumny z faktu , że jestem wnukiem takiego człowieka. Dla mnie , mojej rodziny i najbliższej okolicy mój Dziadek to prawdziwy bohater, który nigdy nie afiszował się tym, co przeżył, Jego losy chciałbym ocalić od zapomnienia . Czuję , że jest to mój obowiązek. W swojej pracy opisałem następujące okresy z życia Dziadka: dzieciństwo i młodość, wojna i pobyt na robotach w Niemczech , konspiracja, zsyłka na Syberię, powrót i życie oraz praca w PRL. Przy pisaniu tej pracy korzystałem z rodzinnych pamiątek, oraz wspomnień, a także bezcennych opowieści mojego taty, który na szczęście z uwagą słuchał tego, co opowiadał Dziadek i jego koledzy. Sięgałem również do literatury, zamieściłem także zdjęcia z rodzinnego albumu i fotografie odznaczeń, które Dziadek otrzymał.

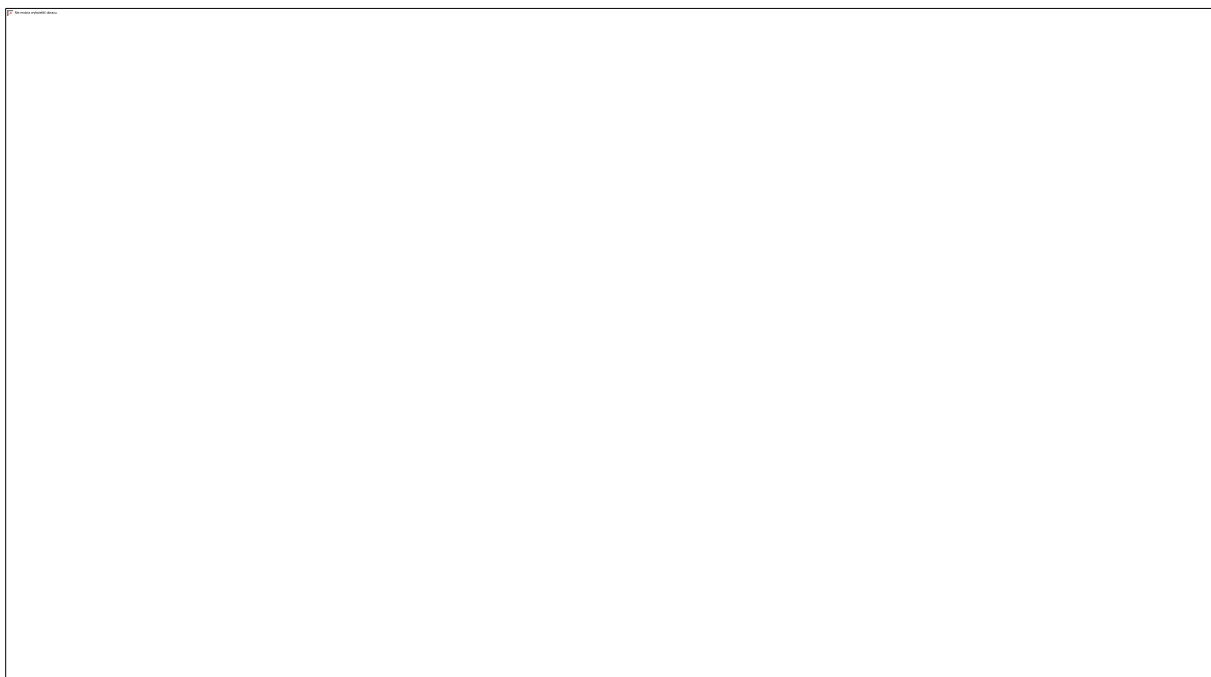
### **Dzieciństwo i młodość**

Dziadzio mój rocznik 1924 . Urodził się. w Kaczórkach - niewielkiej wiosce osadzonej w sercu Roztocza. Rodzice jego posiadali niewielki zagon ziemi. Tata pracował w pobliskiej fabryce mebli Czerskiego w Bondyrzu, mama zajmowała się prowadzeniem domu. Uczył się w szkole w Krasnobrodzie, do której musiał dochodzić

ok. 5 km. Pamiętał przyjazd Prezydenta RP Ignacego Mościckiego w 1934r. , przybyłego na uroczystości związane z otwarciem nowej szkoły oraz sanatorium dla dzieci ubogich na tzw. Belfoncie . Stał wtedy wraz z klasą, witając nadjeżdżającego prezydenta. Uczył się dobrze. Po ukończeniu nauki w szkole podstawowej zdał egzaminy do Wojskowej Szkoły Podoficerskiej w Lublinie - co w tamtych czasach było niewątpliwie trudne. Niestety, w dniu, w którym powinna rozpocząć się nauka, czyli 1 września 1939 r., wybuchła wojna. W naszej okolicy toczyły się zacięte walki (przemarsze wojsk na Tomaszów , bój pod Jacnią, Krasnobrodem). Dziadzio opowiadał, że w budynku leśnictwa, które znajdowało się tuż obok domu, w którym mieszkał, ulokował się sztab i punkt opatrunkowy jakiejś niemieckiej jednostki. Pobiegł poinformować o tym fakcie naszych żołnierzy. Polacy wystawili silne ubezpieczenie na trasie krasnobrodzkim, zrećnie zamaskowano nieduże czołgi „tankietki” w pobliżu krzyża (istniejącego do dzisiaj) w lesie przy fabryce mebli. Ubezpieczeniem tym dowodził sierżant z Krakowa. Do walki nie doszło, porzeczano na wzajemnej obserwacji. Po krwawych wrześniowych bojach pozostało mnóstwo broni i sprzętu wojskowego. Las między Kaczórkami a Krasnobrodem przepełniony był pozostałościami wyposażenia polskiej armii. Na skraju lasu „belfondzkiego” dłuższy czas stało nowe działo Boforsa tzw. zenitówka - chluba polskiej armii. Tam też rozbrajały się oddziały łączności i kawalerii wrzucając oporządzenie i amunicję w mokradła lub zakopując w lesie. To wszystko widział mój Dziadek. Po zakończonych walkach rozpoczęło się zbieranie broni. Unikając rozgłosu, chłopcy przynosili z pobojuwisk broń, chowając ją w sobie wiadomych miejscach. Zdarzało się, że takie składziki ktoś odkrył, wówczas broń i amunicja znikwały.

### **Pobyt na przymusowych robotach w Niemczech**

W 1940 r. Dziadek został przymuszony do wyjazdu na roboty do Niemiec. Miał wtedy 15 lat . Pracował na obrzeżach Frankfurtu nad Menem w gospodarstwie rolnym. Duże wrażenie zrobiła na nim niemiecka organizacja i gospodarność. Pracował tam ok. 2 lat. Wspominał o niezwykle groźnej sytuacji, w której o mały włos nie zginął. Otóż pewnego dnia wybrał się na przejażdżkę rowerem po mieście. Kiedy był w pobliżu miejsca, w którym pracował, zatrzymał go policjant, który brutalnie go potraktował, gdy okazało się, że Dziadzio jest Polakiem. Gorąca krew chłopca zawrzała, chciał się bronić. Niemiec wyciągnął pistolet. Zdarzenie to zauważył gospodarz, u którego Dziadek pracował. Udobruchał policjanta dobrym jedzeniem i obietnicą surowego ukarania chłopca, łagodząc w ten sposób całą sytuację.



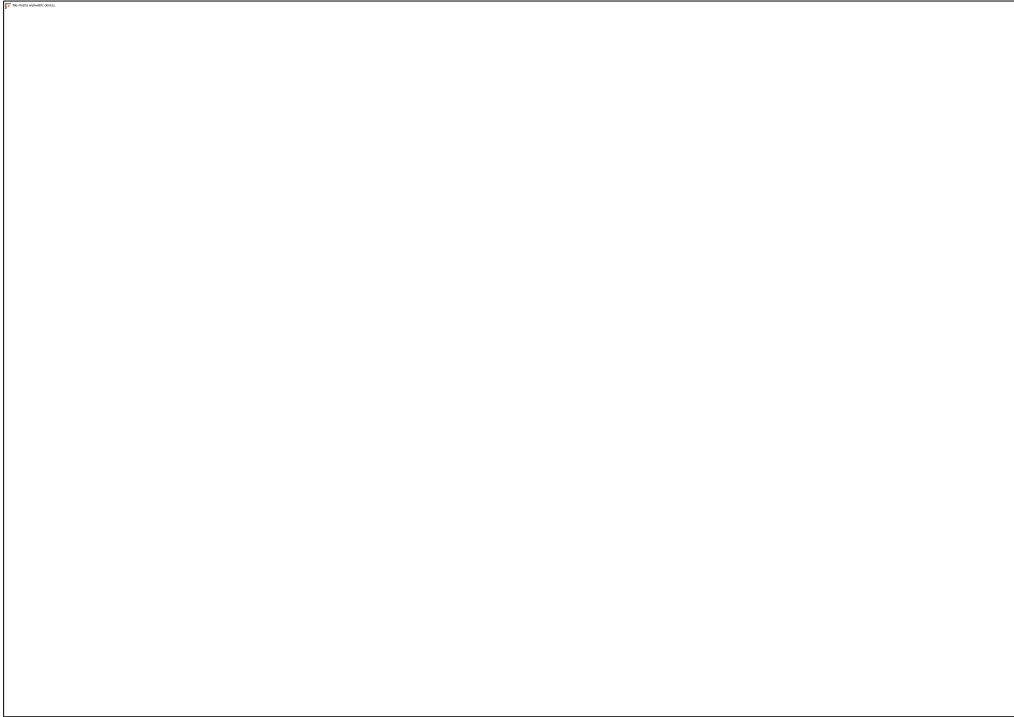
*Grupa znajomych z pobytu w Niemczech, Frankfurt n/Menem 1 września 1942r. (siedzą od lewej: Mieczysław Mogielnicki z żoną, Aleksander Miszczenko, stoją od lewej: Maria Sokołowska pochodząca z Buga, Stanisław Kurantowicz.) W 1941 roku przywiezieni na roboty pracowali w fabryce zbrojeniowej, oprócz Aleksandra Miszczenki pracującego wraz z dziadkiem.*

## **Konspiracja**

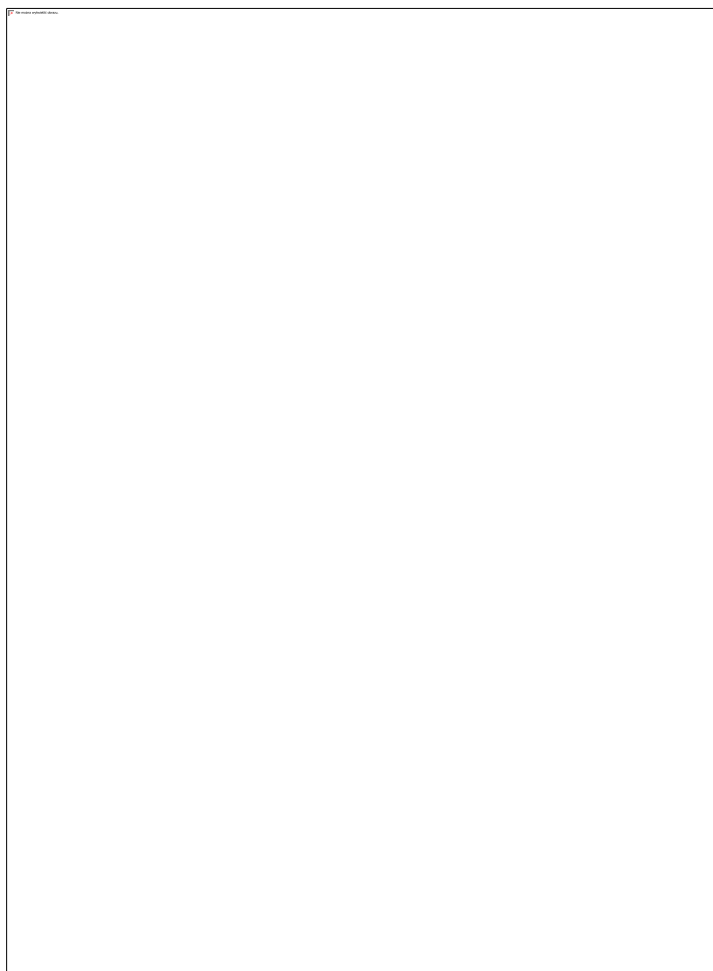
W styczniu 1943 r. Dziadek szczęśliwie wrócił do Polski. Wkrótce po powrocie wstąpił do konspiracji, w której znajdowali się już jego koledzy: Józef Kukułowicz, Mieczysław Łukaszyk, Michał Głąb, Marian Dobek. Został przydzielony do plutonu Jana Boby ps "Bławat" w oddziale Jana Turowskiego ps "Norbert". Dziadzio przyjął pseudonim „Strąb”. Brał udział między innymi w akcjach przeciwko kolonistom niemieckim, uczestniczył w ochronie zrzutów, rozkręcaniu torów kolejowych, wspominał też akcję zdobycia cukru w cukrowni Klemensów. W jego rodzinnym domu ukrywali się przez jakiś czas Edward Lachawiec ps "Konrad" oraz jego żona. „Konrad” był szefem kompanii w oddziale „Norberta”, po wojnie został zamordowany przez UB. Dziadek został skierowany na kurs podoficerski, który ukończył z najlepszymi ocenami i dlatego został wymieniony w rozkazie podsumowującym szkolenie. W czasie gdy trwała bitwa pod Osuchami jego oddział oczekiwał na zewnątrz pierścienia, by przyjść z pomocą okrążonym. Jednak brak łączności uniemożliwił włączenie się do walki. Jak się później dowiedział, w bitwie tej brali udział jego przyjaciele: Marian Dobek i Józef Kukułowicz. Marian

Dobek w tej bitwie oddał życie za Ojczyznę.

W 1944 r. wraz z oddziałem brał udział w operacji „Burza”. Maszerujący w stronę Zamościa oddział, został zatrzymany przez Sowietów, zdaje się, że miało to miejsce w okolicach folwarku Topornica. Dowództwo widząc bezsens walki z Rosjanami rozwiązało oddział. Dziadek wrócił do domu.



*Rok 1943-trzej przyjaciele z partyzantki (od lewej: Józef Kukulowicz ps „Sybirak”, Stanisław Kurantowicz ps „Strąb”, Mieczysław Łukaszyk)*



*Rok 1943 Stanisław Kurantowicz i Marian Dobek, który zginął w bitwie pod Osuchami.*

Okupacja dobiegała końca, pojawiła się względna wolność, zaczęło wracać w miarę normalne życie. Nie wszyscy potrafili pogodzić się z panującą sytuacją, chociaż każdy marzył o końcu wojny. Dziadek nie złożył broni i pozostał w konspiracji. Trafił w ten sposób na listę osób poszukiwanych przez UB. Ukrywał się. Wiedział, że jego dom rodzinny może być obserwowany; miał w nim jednak zmyślnie zrobioną kryjówkę. Pod podłogą wykopany był schowek. Miejsce to było zupełnie bezpiecznym schronieniem, aż do dnia pewnej obławy, kiedy to lejtnant ubowiec, jak mówił o nim Dziadek, wykazał się dużym sprytem. Po kolejnym nieudanym przeszukaniu obejścia, zachęcając słodyczami, wypytał małego braciszka Dziadka o ukrytą broń. Dziecko potwierdziło. Ubowiec zbeształ żołnierzy za niechlujne poszukiwania. Rozpoczęto tym razem szczególnie dokładną rewizję. Odkryto Dziadka w kryjówce. Rozpacz rodziców. Aresztowanie dwudziestoletniego młodzieńca.

### **Zsyłka na Sybir**

Była końcówka roku 1944. Więzienie w Zamościu. Brutalne przesłuchiwanie,

wypytywanie o kolegów z konspiracji. Dziadzio się nie załamuje, milczy. Zostaje przewieziony do Lublina na zamek. Sytuacja się powtarza, cierpienie, strach i wyrok. Zsyłka na Sybir. Jest początek zimy 1945 roku. Bydłęcy wagon z małymi okratowanymi okienkami, pośrodku metalowy piec-koza. Piecyk nie daje tyle ciepła, aby ogrzać wszystkich znajdujących się w wagonie, trzeba czekać na swoją kolej, by zbliżyć się do źródła ognia. Marne jedzenie osłabia organizm. Szczególnie dokucza brak wody. Skazańcy ratują się zlizując szron z metalowych elementów wagonu.

Im dalej na wschód, tym zimno staje się coraz bardziej dotkliwie. Mijają Smoleńsk, Moskwę i Swierdłowsk- dzisiejszy Jekaterynburg; miasto, w którym zamordowano w 1918 r. rodzinę carską. Po około trzech tygodniach podróż dobiega końca. Dziadzio trafia do obozu numer 353; jest to obóz filtracyjno- wywiadowczy.

Po śledztwie przydzielają go do pracy w kopalni węgla w obozie Nagorna. Obóz ten, tak jak wszystkie inne obozy w których przebywał, otoczony był wysokim płotem z wieżyczkami strażniczymi po bokach. Od wewnątrz znajdował się pas pustej ziemi- dodatkowe zabezpieczenie przed ucieczką. Zakwaterowanie w obozie przebiega w sposób standardowy. Odwzienie w wysokiej temperaturze w obozowej łaźni tzw. bani, ostrzyżenie i pobieżna ocena zdrowia przez lekarza. Zesłańcy otrzymują obozowe ubrania: buty walonki, wataną kurtkę- kufajkę i czapkę „papachę”. Po takim zaopatrzeniu udają się do drewnianego baraku. W baraku szeroki korytarz, a po obu stronach piętrowe prycze do spania. Przykrycia brak, zamiast tego kufajki lub wojskowe szynele. Duży piec wymurowany z cegły ma ogrzać całe pomieszczenie, kilka rozwieszonych słabych żarówek dopełniają opisu miejsca zakwaterowania.

Dzień w łagrze rozpoczynał się pobudką, następnie udawano się do obozowego baraku- kuchni. Tam otrzymywano przydzielony posiłek składający się z około 200 gramów czarnego chleba, oraz chochli zupy. Owa zupa to wywar zrobiony z mąki, kapusty lub buraków, a często pokrzywy. Następnie wyruszano do ciężkiej pracy w kopalni. Przebierano się z obozowych waciaków w ubrania górnicze i platformą zjeżdżano na dół. Na dole sowieccy sztygarzy rozdzielali zadania. Prace bywały najróżniejsze: szalowanie korytarzy drewnem, wykuwanie otworów pod dynamit w ścianie wydobywczej, ładowanie urobku do wagonów, wywózka węgla. Dziadzio początkowo pracował przy wywożeniu węgla. Ta praca była najcięższa. Ręcznie trzeba było załadowywać węglem wózki i przetaczać je w określone miejsca. Niekiedy zdarzały się trochę lżejsze prace. Przygotowywał wtedy otwory pod materiały wybuchowe.

Po skończonej zmianie wracano do obozu. W obozowej kuchni wydawano obiad o podobnej jakości jak śniadanie, po czym udawano się do baraków, gdzie można było troszeczkę „odpocząć”. Tam skazańcy wykonywali inne prace – przygotowywali drewno na opał, nosili wodę, porządkowali obozowy teren itp. Praca w kopalni była zmianowa, pracowano zarówno w dzień jak i w nocy.

Dni w łagrze były identyczne. Ciężka praca, marne głodowe jedzenie, pluskwy, wszy, niskie temperatury szybko osłabiały siły zesłańców. Wielu współtowarzyszy Dziadka zostało tam na zawsze. Umarłych zakopywano w tajdze. Szczególnie trudne były pochówki zimą, zmarznięta ziemia uniemożliwiała wykopanie grobu. Przysypywano wówczas ciało grubszą warstwą śniegu i czekano na ostateczny pochówek do późnej wiosny lub lata. Po pewnym czasie Dziadzio został przeniesiony



do zespołu obozów nr 503. Na początku pracował w kopalni a później został skierowany do pracy w lesie przy ścinie drzew. Ta praca okazała się niewiele lepsza niż poprzednia, ale była na powietrzu, nie pod ziemią. Wzrok nie musiał się więc przyzwyczajać do mroku, a płuca oddychały czystym powietrzem bez kopalnianego pyłu. Dziadzio ścinał piłą i siekierą ogromne syberyjskie modrzewie, jak mówił- „prawdziwe olbrzymy”. Przez znaczną część roku niskie temperatury poganiały łagierników do pracy, trzeba było się ruszać, by nie zamarznąć. Mrozy o temperaturze do -50 stopni nie były rzadkością. Wspomnienia Dziadzia z Syberii zawierały zawsze dwa elementy: głód i zimno . By przeżyć, trzeba było starać się o dodatkowe pożywienie, latem było to łatwiejsze, jedzono chwasty, trawę. Chleb był największym skarbem, prawdziwą świętością. Gdy była jakakolwiek możliwość, każdy z współtowarzyszy starał się zdobyć coś dodatkowego do jedzenia.

Pewnego razu, Dziadek pomagając w obozowej kuchni, schował chleb, starając się go przemycić do baraku. Rewidujący go strażnik odkrył ukryty skarb. Dziadek został wówczas za to przykładowo ukarany. Wtrącono go do karceru-piwniczki, która nie posiadała szyb tylko okratowany otwór. Z pewnością nie przetrwałby mroźnej nocy, gdyby nie koledzy z baraku. Razem z Dziadziem w łagrze przebywał jego szwagier Michał Głąb. To właśnie on i kilku innych kolegów, wiele ryzykując, wrzucili przez okienko do środka kufajki , które przed pobudką zabrali. Była to historia często wspominana podczas rodzinnych spotkań. Dziadzio opowiadał też inną historię. Zdarzyło się to w Wielki Piątek. Chcąc napalić w barakowym piecu, poszedł narąbać drewna. Zauważył to osadzony w łagrze Rosjanin i bardzo go zawstydził; zwrócił mu bowiem uwagę: „Jakiż z Ciebie chrześcijanin, że w Wielki Piątek idziesz drzewo rąbać? Jezusa w tym dniu ukrzyżowano, a Ty za taką pracę się bierzesz. Gdybyś to robił w jakikolwiek inny dzień świąteczny, słowa bym nie powiedział”, i wskazał mu drewno już porąbane.

Każdego dnia toczyła się walka o przetrwanie, głód zmuszał do desperackich czynów. Dużym ryzykiem było przeszukiwanie kołchozowych poletek w poszukiwaniu nie zebranych kartofli , kapusty czy innych warzyw. Odnaleziona warzywa gotowano , a właściwie parowano w dwóch dopasowanych do siebie puszkach, które udało się ukraść z kuchni. Tak przygotowana strawa smakowała jak prawdziwe „delicje”. W obozie, w którym Dziadek przebywał, było osadzonych wielu żołnierzy z 27 Wołyńskiej Brygady AK.

Po ponad dwuletnim okresie zsyłki Dziadzio trafił do obozu Rież (do końca nie był pewien nazwy tej miejscowości). Tutaj umieszczeni byli więźniowie różnych narodowości. Szczególnie dużo było Niemców, byli też Rumuni, Bułgarzy, Łotysze. W obozie tym dowiedział się, że wkrótce będzie mógł wrócić do domu.

Niemożliwe stało się rzeczywistością. Zaopatrzone w suchy prowiant w takim samym wagonie jakim przyjechał tutaj, teraz wracał do Polski. Zostawił za sobą ogromne pasmo Uralu , przez Moskwę, Smoleńsk dojechał do miasta granicznego Brześć nad Bugiem. Z innymi powracającymi zesłańcami został przekazany stronie polskiej. Wraz z Dziadkiem wrócił jego szwagier Michał Głąb. Zostali przewiezieni do Białej Podlaskiej. Po krótkiej kwarantannie , spisaniu wszelkich danych ,otrzymali tymczasowe dokumenty i jednorazowy bilet do miejsca zamieszkania. Tak skończyła się syberyjska gehenna Dziadka Z mojej rodziny zesłani na Syberię zostali

i szczęśliwie wrócili: Michał Głąb -szwagier Dziadka i Stanisław Mazurek- brat stryjeczny.

### **Okres powojenny**

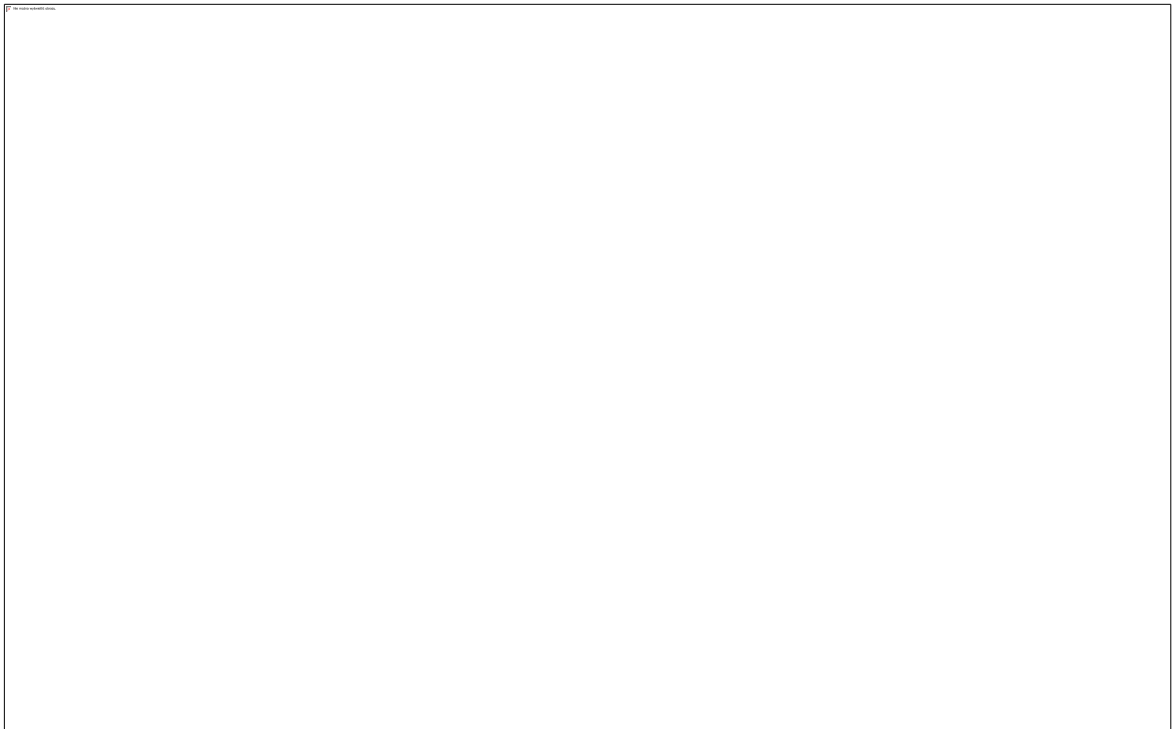
Z każdym przebytym kilometrem Dziadzio przybliżał się do rodzinnego domu. Cieszył się niezmiernie, że zobaczy rodziców, rodzeństwo i ukochaną dziewczynę. Nie wie jeszcze, że ta w międzyczasie wyszła za mąż, będąc przekonana, (po usłyszeniu relacji osoby, która wróciła z Syberii wcześniej), że Dziadzio stamtąd na pewno nie wróci. W rodzinnej miejscowości, w pobliżu domu, z daleka dostrzegł na drodze znajomą sobie postać. To jego mama. Ta także poznała go z daleka. Biegnie, klęka, całuje kolana i ręce, nie mogąc uwierzyć, że to jej syn.

Po powrocie Dziadzio zamieszkał w wiosce, w której się urodził, w domu z którego go wywleczono na zesłanie. Przez wiele lat pracował w Krasnobrodzie, w miejscowym GS-e gdzie był vice-prezesem. Cieszył się dużym poważaniem wśród mieszkańców gminy. Założył rodzinę . W 1953r. rodzi mu się pierwszy syn, który zgodnie z rodzinną tradycją otrzymuje imię Stanisław, w 1956r. na świat przychodzi drugi syn. Kiedy wszystko zaczyna dobrze się układać, umiera żona. Dziadek zostaje sam z małymi chłopcami. Tym razem także nie poddaje się .Ponownie żeni się, dając chłopcom kochającą mamę . Z drugiego małżeństwa rodzi mu się jeszcze trzech synów, wśród nich mój tata. Dziadek dbał o swoją rodzinę, o wykształcenie synów. Bardzo zaangażował się w budowę szkoły w Kaczórkach. Przez pewien czas był przewodniczącym komitetu budowy. Organizował dostawy niezbędnych materiałów budowlanych , co w końcu lat 50-tych nie było sprawą łatwą. Prowadził także rozliczenia kosztów budowy. Dziadzio zmarł 18 lipca 2005 r.

i spoczywa na krasnobrodzkim cmentarzu.



*Na placu budowy szkoły w Kaczórkach. Koniec lat 50-tych.*

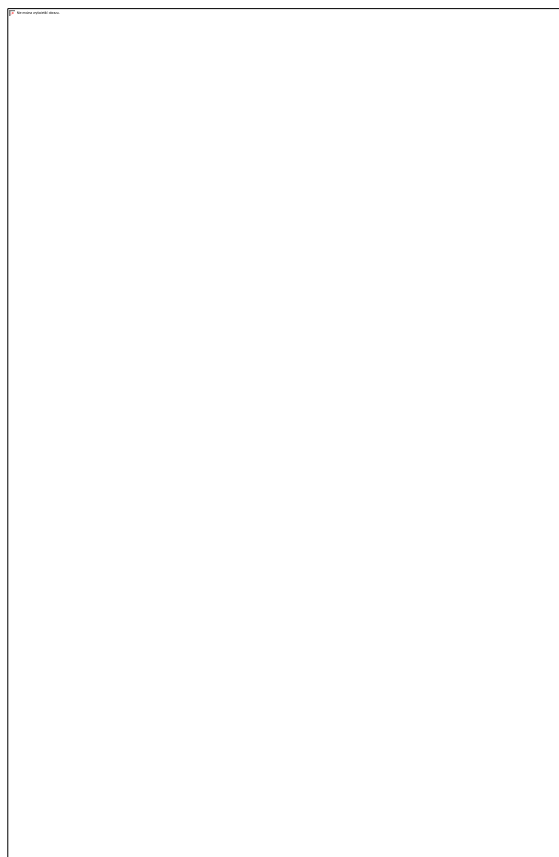


*Rok 2005 - ostatnie zdjęcie dziadzia. Dziadzio z synami.*

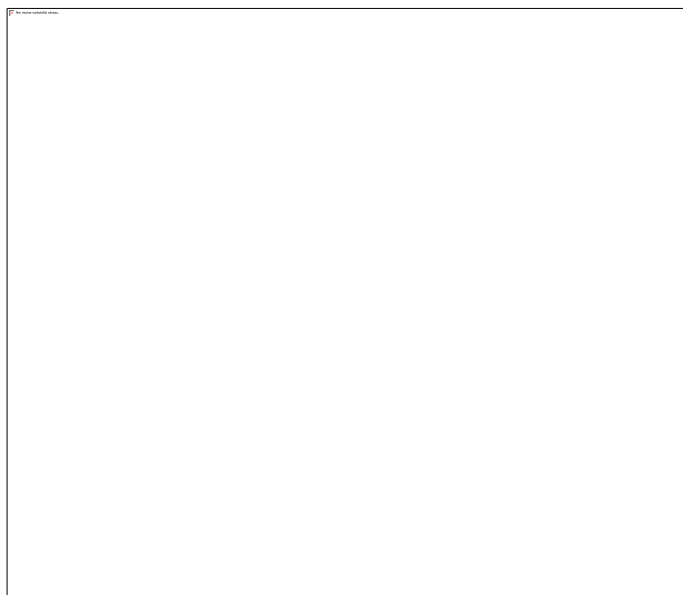
## ZAKOŃCZENIE

Przez całe swoje życie był niezmiernie odważny, trwał w swych poglądach, nigdy nie złamał się, chociaż czasem wystarczyłoby złożyć jeden podpis, by uniknąć wielu przykrości i ułatwić sobie życie. Do końca swoich dni szanował jedzenie; w jego domu nic nie mogło się zmarnować. Najmniejszy kawałek chleba traktował z wielkim szacunkiem, wiedział bowiem co to głód, Jestem pełen podziwu dla mojego Dziadka. Jest on dla mnie wzorem do naśladowania. Pisząc tę pracę zachowuję w pamięci Jego przeżycia i chociaż wielu wątków nie rozbudowywałem to mam wrażenie, że spełniam wobec Niego swoją powinność. Dużo satysfakcji dało mi to, że udało mi się zebrać i opisać przeżycia mojego Dziadka – zesłańca, sybiraka, żołnierza AK. Prostego, skromnego, a jakże wielkiego człowieka

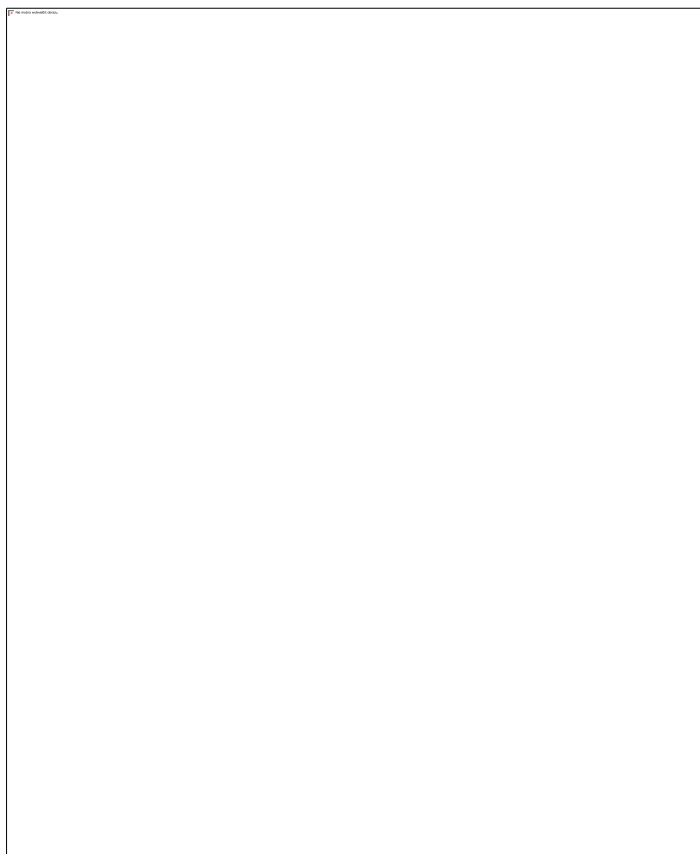
Za swoją działalność konspiracyjną Dziadek został awansowany do stopnia podporucznika i otrzymał następujące krzyże i odznaczenia:



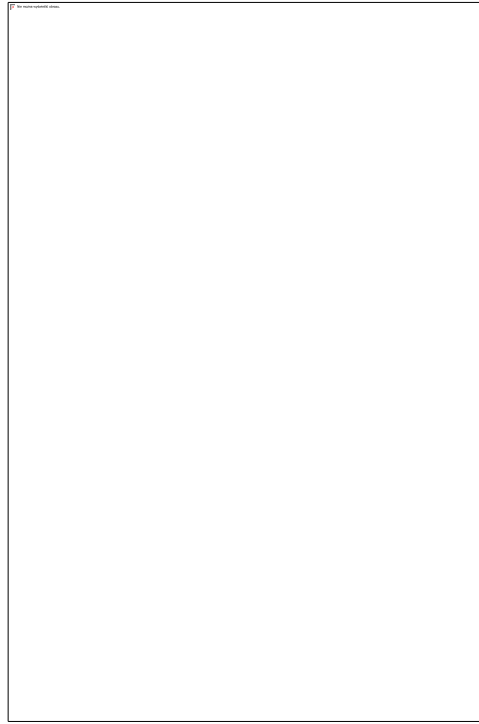
*Legitymacja potwierdzająca nadanie Krzyża Partyzanckiego*



*Medal pamiątkowy 9 PP AK*



*Odznaczenie za udział w Akcji Burza*



*Krzyż Armii Krajowej*



*Legitymacja Związku Sybiraków*

**Bibliografia:**

-Jan Grygiel „ZWZ AK w obwodzie zamojskim 1939-1944”

- ”Wykaz Internowanych Na Uralu”
- Dokumenty Ośrodka Karta
- Archiwum rodzinne.